

## MAGDALENA KOZAK

ur. 1929; Kazimierz Dolny

Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kazimierz Dolny, Wisła, śliwki kazimierskie, zapachy z dzieciństwa

### Nad Wisłą czuć było zapach suszonych śliwek

[Żydzi] zawierali spółki z Polakami, na przykład spółkę przewozową z Dobraczyńskimi. Jak trzeba było przewozić ludzi taką łodzią, co się nazywała „Bart” co przewoziła dwanaście osób, no to oni mieli spółkę. Później trudnili się handlem sadów, już jak sad zakwitł, to oni już kupowali - to było wielkie ryzyko, bo nigdy nie wiadomo, jak to będzie [z plonem]. No i czuli się chyba bardzo bezpiecznie, bo jak już owoce dojrzewały, to oni stawiali budy i tam pilnowali, żeby chłopcy ze wsi nie chodzili i nie zrywali owoców. I sprzedawali to wszystko. W Kazimierzu w ogóle, to było bardzo dużo sadów, jak się szło nad Wisłą. Śliwki kazimierskie węgierki, to były słynne. W Lublinie jeszcze jak ja byłam w szkole, to napisane było na wystawie: „Jak stały śliwki z Kazimierza” I w porze takiej już jesiennej, to się śliwki zrywało i suszyło. Były takie specjalne urządzenia –lassy, takie maty z wikliny, no i tam pewnie palił się pod nimi ogień, i jak się szło, to cały czas nad Wisłą czuć było zapach śliwek suszonych. Nawet Ukraińcy przyjeżdżali i kupowali, pamiętam jak śpiewali u nas w kuchni: „A w sobotu po robotu pani polku rach ciach ciach” A jeśli chodzi o tych Żydów, to powiem o bezpieczeństwie, że przecież sprowadzali sobie później rodziny z dziećmi, bo jak było ciepło, to mieszkali [tam] wszyscy. No i kiedyś taki żart powstał, że ciemno, bo przy świeczce, światła nigdzie nie było na wsi, u nas też pamiętam przed wojną założyli światło, bo elektrownia była tu, gdzie szkoła zawodowa gdzieś. Ale ta Żydówka zrobiła pyzy ziemniaczane z mlekiem, no i w miskach podawała dzieciom, a dziecko któreś mówi: „Mama, ja pyzę na łyżę, a ona skoczy” A to żaba wpadła jej do miski. Pamiętam, jak moi rodzice, no i wszyscy ludzie szli do żydowskich sklepów po śledzie, po wszystko, i oni zawsze opuszczali –niby, bo na pewno zawyżali cenę, a później żeby uzyskać taką stosowną, to opuszczali. Tak wszyscy byli przyzwyczajeni do tego, że pamiętam, że zagościł sklep Bata –czeski, tu koło apteki, z bucikami, ze skarpetami –piękne było obuwie. No to gospodarz wszedł, pyta się, a ceny były stałe wszędzie, i pyta się:

- Ile te buty?

- A tyle i tyle.

- A opuści pan?

- Nie.

No to wychodził ze sklepu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2003-04-26, Kazimierz Dolny
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"